

Wspomnienia Eugenii Sienkiewicz-Przyałgowskiej zostały spisane (lub, co bardziej prawdopodobne, podyktowane) w latach 60tych w języku rosyjskim. Oryginał znajduje się w Muzeum Sztuki Litewskiej w Wilnie i jest fragmentem szerszego zbioru pamiątek po Eugenii Sienkiewicz-Przyałgowskiej.

Tłumaczenie zostało sporządzone przez Jewgienija Liszczuka. Miejsca trudne do doczytania zostały wykropkowane.

Tytuł, śródtytuły oraz przypisy zostały dodane przeze mnie.

Karol Sienkiewicz

WSPOMNIENIA

Urodziłam się 10 lutego według starego stylu 1891 r. Ojciec mój, Stanisław Sienkiewicz¹, był zegarmistrzem, ostatnim wybranym przewodniczącym tego cechu (pamiętam starą skrzynię na trzy klucze i stary krzyż do składania przysięgi, pozostałości średniowiecznego urzędnika zlikwidowanego przez rosyjskie władze). Liczna rodzina Sienkiewiczów (mój ojciec był 16tym synem babci) mieszkała na Antokolu, mieli drewniane domki, gospodarstwo, zajmowali się rolą i również byli zdunami, nawet chyba produkowali cegły.

Wacław Gizbert Studnicki², Pierwszy Archiwariusz Archiwum Wileńskiego przy dawnym klasztorze Franciszkanów, znalazł w dokumentach, że wszystkie nazwiska kończące się na -icz, -wicz są pochodzenia tatarskiego i wszyscy „byli książęta”, u tatarów wszyscy są książętami. Pokazał nam testament chyba z XV wieku, nie pamiętam ... że Starościna Wileńska księżna ... Ajsza Sienkiewicz zapisuje mężowi to i to

Wielki Książę Litewski Witold osiedlił wielu tatarów gdzieś w pobliżu „Jezior ziemskich”, nazywali tę miejscowość „Krzyżaki”. W naszej rodzinie mówiło się o jednej legendzie, że jeden z Sienkiewiczów był rybakiem i to on wczesnym rankiem zauważył wojska wroga. Wtedy pobiegł do zamku na górze zamkowej i zawczasu powiadomił, więc wróg został rozbity. W nagrodę Sienkiewicz otrzymał tytuł szlachecki.

Lata szkolne w Wilnie

Miałam o cztery lata starszą siostrę³. Ojciec kochał muzykę i marzył, żeby dać nam takie wykształcenie, nawet za granicę chciał posłać, żebyśmy później obie dawały koncerty we wszystkich krajach świata! W 1899/1900 uczyła się w Kulakowskim gimnazjum zawodowym w klasie przygotowawczej blisko kościoła świętej Anny. W 1900/1901 już była w gimnazjum państwowym pod patronem cesarzowej Marii Fiodorowny „Marijińskiej” na ulicy Milionowej (za pasażem i w budynku muzycznym, gdzie teraz są koncerty), także dostała się do klasy przygotowawczej, czerwona kokarda pod fleszem. Każda klasa miała swój kolor kokard. W

¹ Stanisław Sienkiewicz, 1852-1928.

² Wacław Gizbert-Studnicki (ur. 7 sierpnia 1874 w Dyneburgu, zm. 13 maja 1962 w Venice, dzielnicy Los Angeles) – polski historyk i archiwista. Brat Władysława Studnickiego.

³ Stanisława Homan z domu Sienkiewicz, ur. ok. 1887 r.

1902/1903 już była w drugiej klasie gimnazjum. W tych latach został zbudowany nowy budynek Gimnazjum na ul. (św. Grzegorza) Giedymina naprzeciwko pomnika Lenina. Budynek istnieje do dziś. Rysowania uczył wysoki przystojny blondyn Stepan Step Stepanow. Siostra bardzo pięknie rysowała, kopiowała na czysto, starannie, ale wolno. Ja byłam o cztery lata młodsza. Niedługo rysowała, mazała nie kończyła, ale fantazjowała itd. „Cały świat postanowił”, że ma talent i należy ją oddać do szkoły rysowania. Na moje prośby, żeby i mnie - rodzice odmówili, bo jeszcze nie miałam 12 lat i mówili, że bazgrołę.

Na jesieni 1902 roku siostrę zaprowadzono do szkoły rysunku i ja poszłam z mamą i siostrą. Szkoła rysowania znajdowała się w budynku byłego uniwersytetu polskiego, a teraz uniwersytetu Litewskiego Kapsukosa⁴. Od czasów władzy rosyjskiej znajdowało się tam męskie gimnazjum i bliżej do dzwonnicy kościoła Męskie Gimnazjum - Szkoła Rysowania została założona przez wieszczą Murawjowa, który chciał stworzyć klasy pisania ikon typu bizantyjskiego i otrzymane ikony rozdawać w kościołach w całym mieście i całym zabranym kraju i przekształcić na cerkwie prawosławne. Ale to się mu nie udało. Akademia petersburska próbowała zrealizować jego zamiary, ale znalazło się trzech uczniów i z czasem przekształcono w zwykłą szkołę rysowania (opowiadał mi niedawno Boguszic z Biblioteki Naukowej Uniwersytetu Państwowego).

W 1902 dyrektorem szkoły był Iwan Petrowicz Prutniew - wysoki, chudy starzec o siwych włosach i brodzie. Jedno oko miał zamknięte przez powiekę. Iwan Petrowicz sympatycznie przyjął nas i ku zdziwieniu Mamy powiedział, że ta mała (ja) zostanie malarką. Chociaż wtedy jeszcze nie miałam skończonych 12 lat. Jednak przyjął i ku rozpaczy i zmartwieniu siostry dawał nam jednakowe prace. Najpierw figury geometryczne, później ornamenty i części twarzy, itd.

Wreszcie siostra obraziła się, że moje wykonanie podobało się Iwanowi Pietrowiczowi bardziej i przestała chodzić do szkoły i zajęła się muzyką. Ja zaś, ku rozpaczy ojca, rzuciłam muzykę i rysowałam. Od godziny 5-7 wieczorem w szkole rysowania było rysowanie dla dziewczyn (w różnym wieku), a od 7 do 9 dla chłopców. Kiedy wychodziłyśmy i szłyśmy przez ciemny korytarz za schodami chłopcy ciągnęli nas za warkocz. Mój ojciec był tym zbulwersowany! W 1905 roku rzuciłam Marijińskie gimnazjum, ponieważ strasznie znęcali się nad Polakami i katolikami, na siłę zmuszali chodzić do prawosławnej cerkwi. Zmuszali w domu rozmawiać po rosyjsku. Moja koleżanka z 2 klasy za książkę „Przyjaciel dzieci” znaną u niej została wyrzucona z gimnazjum.

Była wielka afera, gdy jedna dziewczyna ze starszej klasy przyniosła zdjęcie, jak Murawjow stoi na górze z ludzkich czaszek. Córka żandarma Sołowjowa z czwartej klasy wyrwała to zdjęcie, żeby pokazać dyrektorowi. Wtedy wszystkie dziewczyny-Polki próbowały zabrać od niej to zdjęcie i nawet rozerwały bluzeczkę pod którą schowała to zdjęcie, ale to się nie udało, bo na hałas przyszło kierownictwo i zwolnili Sołowjową i to zdjęcie, Polkę wyrzucono z „wilczym biletem”, już nie miała prawa gdziekolwiek się uczyć, żeby uzyskać wykształcenie.

Miałam rok wolnego (później dostałam się do prywatnego gimnazjum) i już nie mogłam chodzić do szkoły rysowania rano. I. P. Trutniew był bardzo miły i nazywał nas wszystkie „miła pani”. Na porannych zajęciach dał mi do kopiowania swoje pejzaże akwarelowe, różne ładne

⁴ **Uniwersytet Wileński** – państwowy uniwersytet w Wilnie, założony w 1579 przez króla Polski Stefana Batorego jako Akademia i Uniwersytet Wileński. W okresie II Rzeczypospolitej w latach 1919–1939 Uniwersytet Stefana Batorego. Obecnie Uniwersytet Wileński.

widoki z Kaługi i również okolice Wilna. Uważał, że przed malowaniem farbami olejowymi należy ćwiczyć na akwarelach. Kiedy sam malował, to pędzel nie maczał w wodzie, a ssał i spluwał na bok, żeby zawsze mieć czyste odcienie.

Po rewolucji przeszłam do klasy rysowania na ulicy S... od razu na podwórku przy teatrze (wcześniej nazywany Lutnia), tę szkołę stworzył dobrodziej Wileński Motewill. Byłam tam przez trzy lata, w albumie jest świadectwo. Wykładowcą był Stanisław Jarocki⁵, ulubieniec uczniów. Swoją wiedzę przekazywał nam tak serdecznie i był tak przyjazny dla nas, że każdy by życie za niego oddał. Na te zajęcia wcześniej rysowałam postacie, a później przeszłam do ostatniej klasy rysowania głów i aktów. Tam razem pracowali chłopcy i dziewczyny. Chłopcy byli z klas rzemieślniczych i byli bardziej niż u Trutniewa.

W niedziele i święta w tej szkole w warsztacie Jarockiego zbierali się wszyscy uczniowie i Jarocki z nami malował portrety osób starszych i młodszych. Tam tłumnie zgodni pracowaliśmy do 10... i wtedy Jarocki powiedział, że więcej mnie nauczyć nie może i żebym jechała uczyć się do Krakowa. Jeszcze Jarocki kazał mi przez cały miesiąc malować u niego nagą naturę - chłopca, żebym do niego się przyzwyczała, bo w Krakowie na egzaminie wstępnym mogę zapaść się ze wstydu, kiedy nieznajomy profesor będzie sprawdzać moją pracę.

U Jarockiego wcześniej uczyli się i już mieli wystawy malarze Szejno i Bobiatyńska. Z nami uczyło się wiele osób, ale ciężko wszystkich zapamiętać. Bardzo zdolni byli Aleksander Żytko, Jew. Iszora, Woźnicki, Naremski, ale oni zostali architektami, lekarzami, ale nie malarzami. Rusecka i Stankiewiczówna były zdolne i chyba zostały malarkami.

Zapomniałam napisać, że I. P. Trutniewowi pomagał malarz Bałzukiewicz⁶, jego brat inny Bałzukiewicz⁷, rzeźbiarz, bardzo zdolny, czasami przychodził do nas do szkoły. Ich siostra Bałzukiewicz⁸ uczyła się wtedy w szkole rysowania, później widziałam, że pomagała bratu i młodszym uczennicom poprawiać rysunki.

W klasach męskich wykładał Rybakow.

Nauka w Krakowie

Kiedy zbierałam się jechać do Krakowa, polecono mi pójść na kursy organizowane przez Niedzielską, były to nowe kursy zgodnie ze wszystkimi zasadami. Profesorowie zmieniali się co tydzień - Kamocki⁹, Tetmajer, Dębicki, Weiss i tylko przychodzili 2 razy na tydzień, żeby nie przeszkadzać rozwojowi indywidualności młodych malarek.

⁵ **Stanisław Jarocki** (ur. 1871, zm. 1944) – polski malarz, pedagog i działacz społeczny. W Wilnie pracował jako nauczyciel malarstwa w Szkole Rysunkowej Iwana Trutniewa. Działał też w harcerstwie.

⁶ **Józef Bałzukiewicz** (lit. Juozapas Balzukevičius) (ur. 1 kwietnia 1867 w Wilnie, zm. 11 lutego 1915 tamże) – polski malarz.

⁷ **Bolesław Bałzukiewicz** (lit. Boleslovas Balzukevičius) (ur. 12 lutego 1879 w Wilnie, zm. 13 lutego 1935 tamże) – polski rzeźbiarz, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego.

⁸ **Łucja Bałzukiewicz** (ur. 13 grudnia 1887 w Wilnie, zm. 11 maja 1976 w Lublinie) – polska malarka.

⁹ **Stanisław Józef Juliusz Kamocki** ps. Stefan Kozłowski (ur. 18 listopada 1875 w Warszawie, zm. 10 lipca 1944 w Zakopanem) – malarz i grafik, młodopolski pejzażysta. Od roku 1919 kierował katedrą pejzażu w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie w 1937 roku został mianowany profesorem zwyczajnym.

Te kursy były bardzo cenione. Malowaliśmy nagą naturę. Tydzień Kamockiego to kwiaty i martwa natura. Na te kursy uczęszczali dobre malarki. Lubańska-Stryjeńska i br...

Akademia sztuk pięknych była ceniona wtedy bardzo nisko. Prof. Tetmajer swojej córki nie chciał oddawać do akademii, a oddał do Niedzielskiej. W Akademii było bardzo ciasno - tam było tyle ludzi, że nie można było za daleko odejść od swojej pracy, dla porównania Fałat¹⁰ akwarelista był dyrektorem i wtedy śmiano się, że w akademii panuje nieład.

W Krakowie jeszcze były kursy rysunku przy uniwersytecie imienia Baranieckiego „Baraneum”. Dyrektorem tych kursów był malarz Jacek Malczewski, Wincenty Wodzinowski i wspaniały znawca rysunku, bardzo wymagający Józef Siedlecki¹¹. W Wilnie Jarocki uprzedzał mnie, że jeśli usłyszę, gdzie znajduje się Siedlecki, to należy uciekać z tego miejsca i nie wchodzić, bowiem straszy on swoją poprawnością i wiele osób zrezygnowało z nauki rysunku.

Ale to mnie wprawia w zakłopotanie i często myślę o tym wspaniałym rysowniku i Siedlecki, kiedy usłyszałam od Wodzinowskiego¹², że z Litwy przyjechała nowa uczennica i od Niedzielskiej przeszła na Uniwersytet na ich kursy. Zaczął interesować się mną i pytał, kiedy ta Litwinka zapisze się do mnie na zajęcia rysowania. Dlatego szybko zapisałam się na jego kursy i jestem z tego bardzo zadowolona. Siedlecki cały czas bez przerwy przebywał na sali i musztrował nas, wymagał dużej uwagi do racy, nawet śmiał się, uczennice płakały. Kiedy krytykował moją pracę, to ja jego powstrzymywałam i prosiłam, że już starczy i wszystkiego nie mogę naprawić itd. Zaprzyjaźniliśmy się i kiedy zapytał mnie czy mam trochę „kapitału”, jeśli tak, to żebym jechała do Włoch i zostanę malarką. Przygotowywaliśmy się do wiosennej wystawy naszych prac kiedy to otrzymałam list od krewnego złośliwie zazdroszczącego, że jestem za granicą, że powiadomił mi kłamliwie, że moja matka jest chora i musi jechać za granicę na leczenie, ale są potrzebne pieniądze, a ja wydaję je bez sensu na kursy rysunku. Od razu postanowiłam rzucić kursy i prof. Wodzinowski ubolewał i delikatnie napominał, że mogą pomóc mi materialnie, byle bym uczyła się dalej w Krakowie. Ale byłam „dumna=durna” i jednocześnie bardzo się bałam o zdrowie mamy. Zrobiliśmy pożegnalne zdjęcie z grupą Wodzinowskiego, w albumie ta grupa jest.

Kiedy wróciłam do Wilna okazało się, że matka jest zdrowa i nie myśli o wyjeździe na leczenie za granicą. Ja się jednak wstydziłam opowiedzieć o tym liście od bliskiego krewnego i powiedziałam tylko ojcu wiele lat później i ojciec był wzburzony tym i krzyczał na mnie, że od razu tego nie powiedziałam, bo odesłałby mnie do Krakowa.

Miesiąc później¹³ miała miejsce wystawa naszych prac w Krakowie i powiadomiono mi, że otrzymałam „nagrodę” - „Ochronna wzmianka” - III nagroda za portret wiejskich kobiet i wkrótce jedna studentka przywiozła mi moje prace malowane farbami olejnymi z wystawy i tę nagrodę wkleiłam do albumu. Dzięki tej nagrodzie podczas wojny otrzymałam w Harbinie stanowisko nauczyciela rysunku w gimnazjum (w Harbinie proszono mnie, żebym została, ponieważ nie

¹⁰ **Julian Fałat** (ur. 30 lipca 1853 w Tuligłowach, zm. 9 lipca 1929 w Bystrej) – polski malarz, jeden z najwybitniejszych polskich akwarelistów, przedstawiciel realizmu i impresjonistycznego pejzażu; w latach 1895–1909 rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

¹¹ **Siedlecki Józef Wojciech** (1841–1915), malarz, kolekcjoner, pedagog.

¹² **Wincenty Wodzinowski** (ur. 1866 w Igołomii, zm. 1940 w Krakowie) – polski malarz.

¹³ **Wystawa** Kursów im. Baranieckiego w 1911 r. w Krakowie, nagrodzono „Porter chłopki”.

byłam malarką, tylko jeden rzeźbiarz, który otrzymał pozwolenie na otwarcie szkoły rysunku i musiał mieć wykładowcę rysunku i malarstwa, to on zaprosił mnie).

Ta nagroda sprawiała wrażenie dyplomu z pieczęcią i ładnym wzorem, a jednocześnie podpisy słynnych polskich malarzy: Jacek Malczewski, Siedlecki i innych.

Po powrocie do Wilna z Krakowa

Akurat w tym czasie miała miejsce III Wystawa litewskich mistrzów malarstwa i wzięłam swoje pejzaże i na tej wystawie, która już była otwarta, kilka osób zwróciło się do Żmudzinowicza z prośbą o przyjęcie moich prac na tę wystawę. Malarz Żmudzinowicz powiedział, że jest już za późno i katalog jest już gotowy, ale zaproszono mnie na następną. Najlepiej - powiedział - żebym się nauczyła języka litewskiego. Też tylko prezentować swoje obrazy na litewskich wystawach. Być może litewskie towarzystwo malarzy wyśle do Włoch na rok czy dwa. Jeszcze zawołał innego malarza i pokazał mu moje pejzaże i powiedział: „jest indywidualność”. Nawet malarz Żmudzinowicz dał im bilet na bezpłatne wejście na wystawę i moje nazwisko napisał: „Senkevich”. Po tej rozmowie byłam bardzo zadowolona i pełna nadziei.

Na tej wystawie była rzeźba Rimszy „Koń depta orła”. Ale ja byłam wesoła i zawsze zgadzałam się, żeby każdy miał swoje zdanie i myślał - powiedziałam. Na następnej litewskiej wystawie dam Rimszy odpowiedź. Namaluję obraz jak orzeł wyrwa się spod końskich kopyt i złapałszy za ogon ciągnie do góry. Wiele podobnych żartów pisałam znajomemu.

Podniósł się hałas w gazetach i wtedy (chyba Piotr) Rimsza na tej wystawie rozbił swoją rzeźbę, żeby uratować od rozłamu. Ale tego nie dało się uniknąć, w gazetach i tak żartowano - w dużej części „galilecja” z Galicji. Już się bałam powiedzieć, że wstąpiłam do towarzystwa litewskiego. Powiedziałam tylko narzeczonemu (mieszkał w Kownie) i kuzynowi i oni nawet mnie pochwalili za moje zamiary. W tym czasie wszyscy uważaliśmy się za Litwinów, chociaż nie mówiliśmy po litewsku.

W Krakowie żartowano ze mnie, a ja z całego serca się obrażałam i udowadniałam, że najwybitniejsze osoby w Wilnie są Litwinami. Są bardziej eleganccy od warszawiaków dzięki wykrochmalonym kołnierzykom i mankietom na sznurkach, a bielizny nie nosicie itd. W zimę my, młodzież, byliśmy w Zakopanem, tam łąziliśmy i trzeba było zejść na dół przy wodopoju. Chcesz czy nie chcesz, trzeba było zjeżdżać na „swoich saniach”. Mężczyźni wcześniej zjechali, a my się jeszcze przygotowywałyśmy, ale studenci zaczęli krzyżeć, że niech ta Litwinka udowodni, że Litwini są śmielsi, mądrzejsi od nas. Oczywiście rozżłościłam się i ze złością zjechałam i omal nie wpadłam do wodospadu „Sikława”. Złapano mnie za głowę i ręce i uratowano. Byłam bardzo zła i zaczęłam wszystkich zawstydząć, że są niegościnni, że chcieli mojej zguby, oszczędzając swoje dziewczyny. Jeśli już zaczęłam o tym mówić, to należy wspomnieć o księdzu Ambrożewiczu, który przy kościele św. Jana przy uniwersytecie był wikariuszem. Miał silny głos, że aż kościół drżał, kiedy śpiewał barytonem. Znaleźli się źli ludzie, którzy zabronili mu śpiewać na cały głos. Warzyli też dobre piwo. Na wystawie ogólnej w ogrodach Bernardyńskich miał kiosk, ale kiedy komisja chciała go spróbować, to wysłał ich, żeby wodę w stawie próbowali (zielona woda).

Ambrożewicz był wielkim litewskim patriotą i wszystkim radził uczyć się języka litewskiego. Spowiadałam się mu (I i II klasy) i on trochę wpłynął na mnie i od kucharki zaczęłam się uczyć

niektórych słów. Pewnego razu przyszła do niego dziewczyna ze wsi i mówili w różnych językach. „Kim jesteś?” - zapytał Ambr. „Polska Żmudzinka” - odpowiedź. Wtedy Ambrożewicz krzyknął, wszyscy słyszeliśmy „Won Polsko-Żmudzińskie paskudztwo!”.

Po wystawie litewskiej Jarocki zorganizował wystawę „zdjęcia i pejzaże” i zaprosił mnie. Wystawiłam pejzaże i napisał bardzo pochlebną krytykę, wychwalającą moją pracę. Zgubiła się recenzja z 1912 r. Odnalazł się niejaki Markiewicz, który przysłał do mnie i kupił wszystkie wychwalone pejzaże. Także kupi od Rybakowa i go oszukał. Zwróciłam się do Rybakowa, żeby dowiedzieć się czegoś i okazało się, że Markiewicz moją pracę i pracę Rybakowa podpisywał swoim nazwiskiem.

Kiedy przyjechałam z Krakowa to kilka malarek korzystało z warsztatu pani Burgard, córki doktora i właściciela domu na ul. S... nr 2, gdzie na poddaszu znajdował się dobry warsztat malarski. Malowano portrety naukowców i nagą naturę. Wtedy akurat zmarł Trutniew i oczekiwano, że Akademia wyznaczy na dyrektora wieloletniego wykładowcę Rybakowa. Ale Akademia wyznaczył Nikołaja Nikiticza Jużanina. Rybakow obraził się i odszedł. Uczniowie byli zbulwersowani i kiedy Jużanin wszedł na salę rysowania i sam miał się przedstawić, to wszyscy uczniowie wstali i wyszli ze szkoły.

Powoli nabierano nowych uczniów. Do wykładania w Akademii przysłano utalentowanego malarza Nikołaja Stiepanowicza Siergiejewa-Korobowa. Wtedy postanowiłam na nowo zapisać się do szkoły rysowania¹⁴. „Nie ma tego złego...” niczego nie straciłam rzucając Kraków i znów byłam w szkole rysowania.

Akademia petersburska znów była najlepsza na świecie. Siergiejew-Korobow nie był gorszy od profesorów krakowskich, a raczej lepszy. Codziennie cały czas był z nami. Z rana malowaliśmy nagą naturę, akty, a wieczorem rysowaliśmy akty węglem. Do niego zaczęli zapisywać się uczniowie Monachijskiej Akademii (Monachium). Pelisco cudownie pisała po monachijsku, z Warszawy Julia Drużyłowska, z Akademii Krakowskiej Rajba Bancar, niedługo wyjechał i dostał się do Akademii Piotrogradzkiej, jeszcze ktoś, Kwiatkowski malował piękną martwą naturę, Wawejko też była dobrą malarką i Rafał Jachimowicz¹⁵ teraz pracował z nami jako rzeźbiarz. On tu chyba przy Trutniewie pracował.

Jużanin nie żałował pieniędzy kupując drogie materiały do dekoracji i martwej natury. Gdyby nie zbliżająca się wojna, to Jużanin i Siergiejew-Korobow stworzyliby z tej szkoły dobrą Akademię... My wszyscy po studiach wyższych związanych ze sztuką dobrze czuliśmy się tu, później urządziliśmy wystawę prac w Piotrogradzie i w swojej szkole.

Rok przed wojną już przygotowywaliśmy się do powstania, przyjeżdżali emisariusze z Krakowa. Tajnie zbieraliśmy się w różnych pomieszczeniach. Zostałam sanitariuszką oddziału sióstr miłosierdzia, a w różnych mieszkaniach uczyli nas lekarze jak opatrywać i leczyć rannych. Już przez

¹⁴ Szkoła Rysunkowa N. Siergiejewa-Korobowa.

¹⁵ **Rafał Jachimowicz** (lit. Rapolas Jakimavičius) (ur. 20 października 1893 w Wilnie, zm. 19 lutego 1961 tamże) – rzeźbiarz i malarz litewski. Naukę rozpoczął w latach 1913-1915 w Wileńskiej Szkole Rysunkowej Iwana Trutniewa, a następnie 1915-1919 w pracowni rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego.

wiele lat byłam także nauczycielką rysunku w tajnych polskich szkołach i był Uniwersytet Polski.

Pod koniec 1912 r. N. S. Siegiejew-Korobow namalował mój portret. Za drugi dzień Wigilii 25 grudnia zaprosiłam Drużyłowa na Antokol, żeby pojechać na saniach. Goście zaczęli żądać, żeby wszyscy malarze (Siergiejew, Drużyłow i ja) jechali na saniach razem i śmiali się, że połamiemy ręce i nogi. I faktycznie wpadliśmy na płot i złamałam sobie nogę. To był początek nieszczęść przerw w rysowaniu, ból przy ruchu, ciężko mi było teraz malować większe portrety i akty stojąc i chodzić też było ciężko. Na siedząco praca nie idzie tak dobrze!...

Pierwsza Wojna Światowa

19 lipca zaczęła się wojna. Zapisywano na kursy sióstr miłosierdzia Czerwonego Krzyża. Nagle manifest do Polaków. Niby to, co tu się zastanawiać, modlić się i mówić można po polsku. Wcześniej na poczcie i w innych urzędach było średniej wielkości ogłoszenie „tu zabrania się mówić po polsku”. Pewnego razu skradziono taki zakaz i odwieziono do Galerii krakowskiej w Sukiennicach i powieszono na ścianie przy wejściu. Widziałam to. Śmiesznie było, kiedy jeden Rosjanin krzyknął „Zdjąć to”.

W tym manifeście obiecano autonomię i wiele tego, co nic nie znaczyło dla Polaków

podpis

Nikołaj

Od razu pomyślano, że to podpis cara, a później zrozumiano, że to wujek cara, dowodzący wschodnimi siłami. W Wilnie kursy sióstr miłosierdzia otworzono w języku polskim. Ja też się zapisałam. Trzy tygodnie w pogotowiu i trzy tygodnie w szpitalu Sumoroka podczas operacji. Szpital polski był tam, gdzie teraz jest sala koncertowa. Już pracowaliśmy przy rannych, ale nagle zażądano od nas ... w języku rosyjskim inaczej nie wydadzą dyplomu. Obrzyliśmy się i pracowaliśmy za darmo. Dobrze się złożyło, inaczej by nas wysłano na front.

Niemcy zbliżali się i na jesieni zdobyli Wilno. Wtedy wiosną wyjechałam do siostry do Harbina¹⁶. Dużo widziałam po drodze, byłam w Mandżurskich wsiach, nad oceanem, we Władywostoku. Piękna jest droga do Władywostoku.

W Harbinie otrzymałam stanowisko nauczyciela rysunku w gimnazjum w szkole ludowej i dawałam prywatne lekcje. Nie było tam malarza i zaproszono mnie do innego gimnazjum i nawet do szkoły rysowania, gdzie rzeźbiarz otrzymał zezwolenie. Nie zgodziłam się na 2 ostatnie oferty i bardzo tęskniłam za Europą. Wreszcie po roku wyjechałam i zamieszkałam w Piotrogradzie u krewnych. Teraz dostałam pracę jako nauczycielka rysowania w szkołach Macierzy¹⁷ dla polskich uchodźców. Później przeszłam do spokojniejszego miejsca w komitecie dla rannych żołnierzy do działu wydawniczego rysowania epizodów wojennych. To było akurat 50 lat temu¹⁸. Komitet ten został zlikwidowany i przeszłam do Pierwszej Wielkiej Loterii na Newskim w budynku Sazonowych.

¹⁶ **Harbin** (dawniej Charbin), stolica chińskiej prowincji Heilongjiang, założona w 1898 w czasie budowy Kolei Wschodniochińskiej przez Adama Szydłowskiego.

¹⁷ **Polska Macierz Szkolna** – organizacja kulturalno-oświatowa założona na terenie Królestwa Polskiego w 1906 r.

¹⁸ Pozwala to na datowanie wspomnień na rok około 1967.

Otrzymałam piękne mieszkanie we własnym budynku Skobla i wyszłam za mąż¹⁹. Na jesieni zlikwidowano Loterię i znów poszłam uczyć w szkole rysowania i geografii. Nastąpiła zima i w szkole odwołano zajęcia z powodu zimna. Ciężkie były czasy kolejki, itd. Nagle otwarto Kołczakowski front i męża jeszcze na jesieni zabrano na front do Kazaniu jako starszego lekarza dezynfektora 13 oddziału Armii Czerwonej. Razem jeszcze świętowaliśmy pierwszą rocznicę Rewolucji, staliśmy w jednej wielkiej kolejce po jedną ... Wszyscy zmarli, myszy powyłaziły z nor, itd. Mąż wyjechał na front. Zimą spędziłam sama w dużym mieszkaniu i odwiedził mnie N. S. Siergiejew-Korobow, skradziono mu czapkę i przyszedł w damskim kapeluszu. Miałam zapas i dałam mu czapkę z karakuła. Zamarzł i przestał pisać. Kiedy przyjechał z Wilna do Petersburga to otrzymał zaproszenie i malował portret spadkobiercy tronu Aleksieja.

W tym czasie w Piotrogradzie przebywał Kwiatkowski i Siergiejew starał się pomóc mi się dostać do Akademii i udało się. Siergiejew-Korobow zmienił adres i prosił, żebym zapisała, ale myślałam, że będę pamiętać, ale, niestety, zapomniałam. W szkole na zgromadzeniu nauczycieli przypominałam o S.-K., że nie ma pracy i ma ciężką sytuację. Wtedy inspektor powiedział, żebym przyprowadziła go do szkoły i on załatwi mi pracę w szkołach. Dużo było szkół polskich. Nie mogłam przypomnieć adresu, ale można byłoby dowiedzieć się w Akademii Sztuk Pięknych, ale los był inny. Nagle przyjechali z frontu sanitariusze i powiedzieli, że mąż jest chory i prosi od razu przyjechać do niego na front. Rzuciłam mieszkanie i pojechałam na front. Mąż już zdrowiał i nie chciałam zostawiać go wśród nie zawsze wiernego zespołu.

Pozostałam na froncie jako referent pociągu 13 oddziału dezynfekcyjnego, później zmieniłam go na 23 główny sanitarny oddział dezynfekcji Armii Czerwonej (Kołczak, Denin, Wrangel, Max...), więc mam nawet zaświadczenie z archiwum moskiewskiego, że byłam wolontariuszem w Armii Czerwonej.

Biedny N. St. Siergieje-Korobow wyjechał do Welizu jako wykładowca w szkole rysowania i niedługo zmarł. Nasz pociąg 13 oddziału dezynfekcyjnego jeździł po całym froncie gdzie miały miejsce epidemie. Strasznie ludzie umierali, cały wagon przepełniony trupami i zamrożonymi osobami. W Samarze spotkałam ostatniego dyrektora szkoły rysowania S.N. Jużanina z córką, też malarką, na ścianach swojego pokoju malowali wielkie obrazy zamówione w różnych instytucjach.

W 1922 lub 23 zlikwidowano front i pojechaliśmy do Piotrogradu, a później do Wilna. Na froncie było ciężko, późno otrzymywaliśmy racje i pieniądze. Żeby utrzymać siebie i męża, a czasem nawet część zespołu, zaczęłam najpierw malować pocztówki akwarelą, ale było z tego mało korzyści, więc zaczęłam szyć lalki. Cieszyły się powodzeniem, czasami krzyczano, że moje lalki trzeba by posłać na salon paryski: Samara, Krzemieńczuk, Połtawa, Chersoń, Mikołajów, Krym, Charków, Kuniana. Istniało niebezpieczeństwo ze strony bandytów Machno i bandyci zaczęli truc dzieci cukierkami i zastrzykami, i w Chersoniu były prowokacja, że ja lalkami truję dzieci. Ledwo uciekłam i sprawa z lalkami się skończyła.

Powrót do Wilna

¹⁹ **Przyjałowski** [też Przyjałowski] Marian Józef h. Dołęga (6 (18) II 1883-25 VI 1945). Lekarz, urzędnik lekarski.

Po powrocie do Piotrogradu nasze mieszkanie było splądrowane i zajęte. Zamieszkaliśmy u sąsiadów i wkrótce wróciliśmy do Wilna. W Wilnie istniało Towarzystwo Plastyków pod przewodnictwem Śledzińskiego²⁰. Był tam też Kwiatkowski i inni. Wszyscy tam naśladowali manierę Śledzińskiego, „wylizane” obrazy, „postarzony” portret w określonym tonie jasnej ochry, straszne nudy. Była to partia państwowa i wyrzucano stąd niezadowolonych i nieposłusznych. Odszedł stąd Kolesik, Dawidowski, Marci... i Rafał Jachimowicz, nawet pod koniec milutki rzeźbiarz Piotr Newmanowicz, zabito go w lesie na początku wojny. Wtedy Cz. Znamerowski stworzył nowe stowarzyszenie „Niezależnych” i znowu przyłączyli się ci, którzy nie chcieli „wylizanych” portretów i obrazów.

Co roku urządaliśmy wystawę w Wilnie i Warszawie do 39 roku przed wojną. W domu mam katalogi i recenzje z tej wystawy.

Ale wszędzie istnieje konkurencja, zawiść itd. W pomieszczeniach podczas wystaw światło zawsze było albo z prawej, albo z lewej, i nigdy nie otrzymałam takiego miejsca, które odpowiadałoby moim portretom. Mężczyźni energicznie żądali dobrych miejsc dla swoich portretów. Sprawiedliwość nie istnieje nigdzie. Portret Staruchy w żalobie jeden kolega chciał zamienić na swój pejzaż, ale na szczęście się nie zgodziłam. Na wystawę w Wilnie, jeden z opiekunów ... Z Warszawy przyjechał i teraz ode mnie ten portret kupił i obiecał dać na wystawę w Zachęcie w Warszawie. Kiedy już nasza wystawa była zorganizowana w Warszawie²¹, moi koledzy zaczęli przekonywać mnie, żebym napisała do Warszawy, żeby nie wystawiali tego portretu, ponieważ to będzie dla mnie kompromitacja i żeby nikt nie jechał do Warszawy na wystawę. Ale ja pojechałam i jeden inny malarz też pojechał po cichu, widziałam go daleko w tłumie. Przed wystawą wernisaż w pałacu Zachęty, kawa z tortem, malarze i mecenas. Kierownik wystawy Zawadzki²² prowadzi mnie do sali z naszymi obrazami i pyta, czy jestem zadowolona ze sposobu, w jaki umieścił moją modlącą Staruchę. Jestem zachwycona, moja Starucha jest pośrodku ściany, od razu widoczna od wejścia. Mówię, że świetnie, ale moi koledzy żądali, żebym nie wystawiała tej pracy i chcieli, żebym napisała list, żeby nie wystawiał ten mecenas z Zachęty. Wtedy Zawadzki mówi: „Koleżanko, nie ma kolegów, nie ma przyjaciół na świecie, miałem jednego kolegę i kiedy namalował obraz i chciałem posłać do Paryża na tytuł „Malarz Paryża” to on zaprotestował i błagał, że zawalę, ale wysłałem do Paryża i otrzymałem tytuł „Malarza Paryża” i złoty medal”.

Kilka razy Zawadzki mi powtarzał, że nie ma kolegów ani przyjaciół i że nie wolno takim wierzyć. Kiedy wróciłam, to na zebraniu malarzy „niezależnych” poproszono mnie o opowiedzenie tego, co widziałam i słyszałam na wystawie w Warszawie. Wtedy powtórzyłam to, co mi mówił znany malarz warszawski Zawadzki „że nie ma kolegów ani przyjaciół i że wierzyć takim nie wolno”. Na zebraniu niektórzy zaprotestowali, ale zapewniłam ich, że tylko powtarzam to, co mówił Zawadzki. W Wilnie miałam wiele zamówień na portrety i cały czas malowałam portrety profesorów z uniwersytetu²³, naukowców, lekarzy. Otrzymałam zamówienie z Warszawy na

²⁰ **Ludomir Śledziński** (ur. 29 października 1889 w Wilnie, zm. 26 listopada 1980 w Krakowie) – polski malarz, rzeźbiarz, pedagog. Od 1920 r. pracował w Wilnie. Był założycielem i prezesem Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków

²¹ Chodzi o wystawę w 1933 r.

²² **Stanisław Zawadzki** (ur. 1878, zm. 1960) – polski malarz i grafik. Związany był z warszawskim Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych, gdzie pełnił liczne funkcje administracyjne, w tym wiceprezesa.

²³ m.in. portret dr. Kazimierza Waclawa Karaffy-Korbutta, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego.

namalowanie 2 portretów prezydenta Mościckiego i Piłsudskiego w Parlamencie i otrzymałam zaproszenie na raut na zamku i otwarcie parlamentu. Lubiłam malować portrety dzieci z psami i kotami ze zwierzętami.

Oskarżenia Rafała Jachimowicza o plagiat.

Śledziński malarz, ale też interesował się rzeźbą i kiedyś coś robił. Jachimowicz raz odwiedził Śledzińskiego w jego warsztacie i zobaczył go rzeźbiącego postać księcia Witolda. Rafał Jachimowicz natchnął się i już wkrótce też stworzył pomnik Wielkiego Księcia. Śledziński był tym wzburzony i podał Rafała do sądu za plagiat. U mnie często zbierali się malarze i spotkali mojego brata Czesława Sienkiewicza²⁴, który był sędzią w sądzie okręgowym. W tej sprawie brat był przewodniczącym (trzech sędziów). Adwokat Więclawski był ze strony Śledzińskiego, a od strony Rafała był starszy adwokat Krzyżanowski i inny, którego nazwiska nie pamiętam. Mowa Więclawskiego była bardzo dopracowana, a obrońcy Rafała mówili bardzo niedbale, ale celnie i śmieszyli publiczność i gniewali Śledzińskiego.

Oba posągi stały na brzegach stołu sędziowskiego i obaj książęta patrzyli na siebie. Obaj obrońcy Rafała mówili, że w figurach rycerzy nie może być plagiatu, ponieważ wszyscy rycerze mają elementy wojenne: wygląd, szablę, dzidę, tarczę itd.

Krzyżanowski udowadniał, że Rafał jest Litwinem i lepiej zrozumiał litewskiego rycerza, niż Polak i malarz Śledziński. Witold Rafała śmiało i twardo stał przy swoim podeście i Witold Polaka po zobaczeniu prawdziwego księcia litewskiego przestraszył się, nogi u niego zadrżały i zaczął schylać się, żeby upaść na kolana przed księciem, przeprosić, że się wziął za nie swoją sprawę. W tym stylu Polacy bronili Rafała. Śmiało się wielu. Nastąpiła kolej świadków. Mój brat mówił, że malarz Wierusz-Kowalski²⁵, syn znanego malarza Wierusza-Kowalskiego²⁶ całkowicie przekonał sędziów, że Rafał jest niewinny. Wierusz-Kowalski opowiedział o swoim ojcu, który namalował obraz napadnięcia wilków na przejeżdżające sanie. Gierymski namalował także obraz z napadnięciem wilków na sanie i powiedział, że on namalował napadnięcie wilków, żeby nauczyć Wierusza jak należy prawidłowo malować obrazy z napadnięciem. Taki Rafał Jachimowicz dał nauczkę Śledzińskiemu jak należy wykonywać postacie książąt litewskich. Bardzo zapominam, ale wydaje mi się, że to Gierymski malował w....

Druga Wojna Światowa i okres późniejszy. Pozostałe wspomnienia

W roku 39 znowu wojna. Ojciec mój zmarł przed wojną, ale podczas Drugiej Wojny mąż często chorował i źle słyszał. Żeby jakoś przeżyć sprzedawałam rzeczy, książki na ulicy, latem owoce leśne na ulicy. Mąż zmarł 25 czerwca 1945 r. - należało zebrać na pogrzeb. Po śmierci męża mama zaczęła chorować. Bardzo ciężko było handlować książkami, zbierać i sprzedawać owoce leśne i mieć dużo Po 8 miesiącach od śmierci męża zmarła nam i nastąpiły kolejne wydatki. Wszystkie najlepsze rzeczy sprzedałam i było mi tak smutno, że na malowanie farbami nie miałam sił ani ochoty. Otępienie. Trzy razy przychodził do mnie litewski malarz, ale ciężko było wzbudzić we mnie zapał. Szłam z kozami do zagajnika na końcu Antokolskiej i tak w zieleni siedziałam przez

²⁴ Czesław Sienkiewicz, ur. około 1885 r., zm.?

²⁵ Czesław Kowalski-Wierusz (ur. 1882 w Monachium, zm. 1984 w Warszawie) – polski malarz.

²⁶ Alfred Jan Maksymilian Kowalski herbu Wieruszowa (Alfred Wierusz-Kowalski; ur. 11 października 1849 w Suwałkach, zm. 16 lutego 1915 w Monachium) – polski malarz, przedstawiciel realizmu.

cały dzień w samotności. Wzrok mi się pogorszył, czarne plamy latały i w dzień widziałam jak alkoholiczka. Mieszkańcy z mojego mieszkania chcieli mojej zguby, ale znalazłam znajomego, który pomógł mi się pozbyć tych mieszkańców. Wszystkie te przeżycia mnie zmęczyły, mogę malować farbami marne obrazy na prezenty z życia dzieci i zwierząt. Z taką apatią miałam profesora w Krakowie - Dębickiego i w wieku lat 40 nie był w stanie czegokolwiek namalować. Także na Sybirze spotkałam się z apatią: mówił, że kiedy ożenił się, to od razu przestał malować farbami. Nie chciał powiedzieć swojego nazwiska, tylko wskazał mi miejsce, gdzie jego prace znajdowały się w paryskim salonie.

W Harbinie w gimnazjum i szkole ludowej, a także w Piotrogradzie w szkołach „Macierzy Polskiej” podczas uczenia dzieci stosowałam metodę profesora Augsburga w S.-A. USA. Malowanie kredą obiema rękoma, kredą na tablicy i ruchy dzieci i zwierząt. W Piotrogradzie z muzeum Paninej brałam wypchane zwierzęta (królika, tchórza, ptaków itd.) lub żywego kota, psa i malowali szybko na tablicy lub w zeszytach: kot łapie mysz, pies goni zająca itd. Dzieci szybko pojmowały ruch. Cała klasa była zainteresowana. Wszystkie nowe sceny z życia zwierząt dzieci widziały. W Harbinie mówiono, że jestem pierwszą nauczycielką, która zainteresowała uczniów rysowaniem.

W Piotrogradzie na moje lekcje rysunku zaczęła specjalnie przychodzić komisja. Kiedy mój mąż nagle zachorował na froncie w Kazaniu i poprosiłam pozwolenia jechać do chorego, to mi odmówiono. W Ministerstwie Szkolnictwa nazwano mnie specjalistą i dodano, że drugiego takiego nie znajduję. Jednak pojechałam po kryjomu i zostałam przez 3 lata.

W Krakowie profesor rysowania Siedlecki uczył nas, żebyśmy zawsze chociażby w myślach malowali widząc kogoś w tramwaju, na ulicy lub w budynku. To była dobra rada i rozwijałam swoje rysowanie i mogłam z pamięci namalować twarz przechodnia. Także zamawiano u mnie duże ikony do kościołów. Nie lubiłam kopiować i rzadko przyjmowałam zamówienia.

Opowiem bardzo śmieszną historię, chociaż wcześniej byłam smutna i płakałam tak, że popsłam sobie oczy. Kiedy przyjechałam z Rosji, to mama i znajomi prosili, żebym napisała ikonę z jedną świętą mniszką. Nieprzyjemnie było kopiować z małego obrazu, byłam niezadowolona, ale przyszedł znajomy duchowny, to patrzyłam na niego przez prawie dwie godziny. Kiedy poszedł sobie, zaczęłam kończyć tę ikonę i zauważyłam, że chcąc nie chcąc jest podobieństwo do tego duchownego. Następnego dnia ikona była już w kościele i zauważyłam, że święta jest bardzo podobna do tego duchownego. Moja matka mieszkała osobno i nie wiedziała, że mieliśmy gościa. Biedna matka nie zauważyła, że ta mniszka jest bardzo podobna do znajomego księdza. Teraz wzięłam ikonę do domu i zniszczyłam, ale bardzo się zasmuciłam, płakałam i od tamtej pory mam czarne plamy w oczach.

Zakończenie bez podpisu